NASZE PISEMKO



WYCHODZI STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH.

ROK V. CENA EGZ. 20 GR. NR. 1.

Treść numeru 4-go.

Str.

Stanisław Wojciechowski, kl. IVa. — Pustynia Błędowska 1

Jan Szczepański, kl. IVa. — Miraże w Polsce . . 4

K. G. kl. IIIa. — Karzełki 5

Zb. Breiter, kl. VIa. — Wiatr halny 6

X., kl. IIIa. — Zielony kot 6

Wiadomości ze świata 7

F. Rosenberg, kl. IIIa. — Proby Zdobycia Mount Everestu. 8

Wieczorek ku uczczeniu pamięci Stanisława. Wyspiańskiego 9

Z działalności Koła Filologicznego za rok 1932-33 12

Koło historyczne 12

Z życia Koła Miłośników Muzyki im Fr. Chopina 13

Koło Miłośników Jęz. Polskiego. 13

Działalnośc Koła L. O P. P. 14

Dział Matematyczny. 14

Dział rozrywkowy

Humor

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK V. • KATOWICE, DNIA 4-GO CZERWCA 1933 R. • NR. 4

Stanisław Wojciechowski, kl. IVa.

Pustynia Błędowska.

Wrażenia z wycieczki klasy IIIa. IVa, V a i Vb.

W dniu 12 maja b. r. wyruszyliśmy pod przewodnictwem P.P. Prof. Dra Betleji i Prof. Dra Kloski na wycieczkę naukową. — Celem naszej wycieczki była pustynia Błędowska.

O godz. 6-tej rano, w blaskach pogodnego poranku, wyjechaliśmy w świetnych humorach z Katowic, aby po stosunkowo krótkiej, a wesołej i pełnej wrzawy podróży przybyć do Olkusza. Po sprawdzeniu obecności uczestników wycieczki na dworcu kolejowym w Olkuszu, ruszyliśmy w drogę, wiodącą przez miasto. Olkusz, położony na szlaku, prowadzącym z Zagłębia Dąbrowskiego w Miechowskie, jest dość znacznie oddalony od dworca kolejowego, podobnie zresztą, jak wiele innych miast byłego zaboru rosyjskiego. Przedstawia on swoisty typ polskiego miasteczka, z dużym rynkiem, otoczonym domami i domkami o ciekawej architekturze. Zewnętrzny wygląd miasta mówi przybyszowi, że Olkusz jest miastem powiatowem i osiedlem fabrycznem. Olkusz stanowił punkt wyjścia całodniowej wycieczki. Nie mogliśmy się tedy zatrzymywać tam dłużej, lecz ograniczywszy się do zwiedzenia miejscowego kościoła — ruszyliśmy ku „pustyni".

Idąc początkowo gościńcem, mijamy dawne, nieczynne już dzisiaj kopalnie olkuskie, położone wśród malowniczych złomów skalnych, składających się z próchnicy wapiennej. Drogę urozmaicają krótkie postoje i odpoczynki, podczas których słuchamy ciekawych objaśnień P.P. Prof. Po głowie tłucze się świadomość, że idziemy.... na pustynię. Świadomość ta zaostrza ciekawość, czy rzeczywiście będzie nam dane ujrzeć choćby cząstkę afrykańskiej Sahary.

Zmieniający się stopniowo krajobraz i piaszczysta droga polna, w którą skręciliśmy koło Bolesławia, napotykane coraz częściej wydmy piaszczyste i rzadsza roślinność przemawiają za tem, że ciekawość nasza zostanie zaspokojona.

Straż przednia pustyni! Rzad-

ki, karłowaty las i wygony piaszczyste. Trzeba je przejść, by stepem, coraz więcej pustynnym, stanąć wreszcie u wrót prawdziwej, dosłownej pustyni! Pustynia Błędowska! ogromny szmat ziemi, pokryty żółtym jednostajnym, lekko falistym całunem piasku. Widnokrąg zamyka dolina Białej Przemszy, dzieląca pustynię na dwie części. Jaki to dla nas nowy widok! Nic nie mąci nastroju i wrażenia, że jesteśmy w prawdziwej pustyni. Doskonale obserwujemy wibrujące powietrze i równocześnie dowiadujemy się, że i na tej naszej pustyni Błędowskiej można ulec złudzeniu optycznemu, zwanemu „fata morgana", polegającemu na załamywaniu się promieni słonecznych w warstwach powietrza o różnej temperaturze i gęstości.

Zachwycamy się tym niespotkanym dotychczas krajobrazem. Nie czujemy dotąd znaczniejszego zmęczenia. Wielu kolegów rozbiera się, by w kostjumie gimnastycznym wykąpać się słońcu i wybiegać się po tym miałkim, pustynnym piasku.—

Zdjęcia fotograficzne, krótki posiłek wśród miłego rozhoworu i ruszamy na podbój pustyni. Im dalej wchodzimy w pustynię, im głębiej nogi zapadają w piasku i wreszcie im cięższej je z tego piasku wyciągać—tem tęskniej ślemy wzrok... ku oazie, jaką tworzy w tej pustyni dolina Pszemszy. Witamy z radością dostrzegalny wyraźnie pas zieleni. Docieramy wreszcie do tej oazy i przychodzimy nad rzekę, obserwując życiodajną działalność wody. Roślinność intensywniejsza, drzewa i krzewy zachęcające do miłego, krótkiego wypoczynku, podczas którego wysłuchaliśmy wykładu o nadwodnej florze. Kierujemy



„Pustynia Błędowska" *fot. Prof. Dr. Betleja.*

się teraz bokiem pustyni ku Błędowu, w którym czekał nas główny, dłuższy wypoczynek, urozmaicony na miejscu posiłkiem, wymianą wrażeń, zdjęciami fotograficznemi, a przedewszystkiem humorem.—

Wracamy w kierunku na Sławków, naturalnie znowu pustynią, zaznajmiając się dokładnie z tym, utworzonym ongiś przez lodowiec kawałem ziemi. Znowu piach i piach, wiążący nogi. Nigdzie śladu życia lub żywej istoty. Wyjątek stanowi charakterystyczna, rzadko spotykana flora pustynna. Gdyby się tutaj cudem jaki koń zabłąkał, z pewnością pod pierwszem wrażeniem, zdaleka wzięlibyśmy go za... wielbłąda.

Niezapomniane wrażenia nie pozwalają myśleć o męczącej drodze. Podziwiamy i jesteśmy dumni! Dumą napawa nas poczucie, że w naszej Polsce mamy niebotyczne Tatry, lazur Bałtyku, rzeki spławne i jeziora, stepy, lasy i puszcze, gleby urodzajne, a opodal Krakowa—prawdziwą afrykańską pustynię. Tak rozmaitym krajobrazem nie każde państwo pochlubić się może i dlatego winniśmy poznać dokładnie swój kraj.—



„Oaza" w pustyni. *fot. J. Daab (kl.Va).*

Docieramy do brzegu pustyni. Piach ustępuje miejsca glebie gliniastej, urodzajniejszej. Wchodzimy znowu w karłowaty rzadki las. Idziemy następnie drogą polną, która z początku pnie się do góry, aby potem zwolna opaść ku Sławkowowi. Obserwu-

jemy po drodze rysujące się w sinej dali szczyty Karpat.

Przybywamy do Sławkowa, by dowiedzieć się, że znowu kawał drogi do dworca. Sławków ze swoim rynkiem, otoczonym charakterystycznemi domami, podpartemi szkarpami i podcieniami, jest, podobnie jak Olkusz, jednem z najstarszych miast Polski. Po dwudziestominutowym postoju, podczas którego obserwujemy osobliwości tego miasta, idziemy na dworzec. Budynek stacyjny ładny i czysto utrzymany. Nadjeżdża pociąg i bierze nas zmęczonych, ale roześmianych i serdecznie zadowolonych.

Wracaliśmy w miłym wesołym nastroju. Jeden z kolegów V-tej klasy, żegnając okolicę, która nam dała tyle wrażeń i pragnąc wychylić się do niej z okna pociągu, nie spostrzegł, że okno zamknięte... i wybił je głową. Wypadek ten skończył się tylko na śmiechu, który towarzyszył nam aż do Katowic, dokąd przybyliśmy po godz. 7-mej wieczorem.

Jan Szczepański, kl. IVa.

Miraże w Polsce.

12 maja, w piątek, byłem z wycieczką szkolną pod Olkuszem na t. zw. „Pustyni Błędowskiej“. —Już oddawna pragnąłem zwiedzić te okolice, bo, bądź co bądź, ciekawą rzeczą jest ta polska pustynia, na której zdarzają się podobno nawet miraże (czemu niebardzo zresztą wierzyłem). Nie będę opisywał tu całej wycieczki, bo napewno kto inny mnie w tem wyręczy, podam tylko fakt zjawiska, któremu przyglądałem się osobiście.

Właśnie zatrzymaliśmy się na krótki postój u brzegu „pustyni“, gdy P. Profesor Kloska zaczął odczytywać grupce zebranych koło niego uczniów obserwacje dr. Piecha, na temat mirażów na „Pustyni Błędowskiej“ (ogłoszone drukiem w „Kosmosie“, organie Tow. Przyrodników im. M. Kopernika). — Gdy skończył, rozejrzał się wkoło i wskazał ręką w stronę zachodnią. „Czy nie widzicie tam wody?“ — zapytał. Istotnie w odległości mniej więcej pół kilometra widać ciemną taflę wody. Ponieważ jednak Przemsza płynęła w tamtej stronie, nikt się tem zbytnio nie przejął. Kolega Wicherkiewicz i ja poszliśmy pomimo to przekonać się na wszelki wypadek, w stronę rzekomej Przemszy. Jak się okazało, ulegliśmy złudzeniu, bo wmiarę zbliżania się woda znikała. Co więcej, gdy przystanęliśmy po dłuższym marszu, ujrzeliśmy w stronie, z której przyszliśmy, wielkie przeźroczyste jezioro, w którem odbijały się obłoki. Zjawisko to, pomimo że słońce nie świeciło zbyt mocno, by-

ło tak wyraźne i tak dziwnie połączone z rzeczywistością, że każdy członek naszej wycieczki, tak samo jak i okoliczne drzewa, znajdował w wodzie swe odbicie. Gdy przyglądaliśmy się temu, leżąc, widzieliśmy miraż z niesłychaną wyrazistością, - gdy jednak patrzyliśmy zgòry, woda przedstawiała się zupełnie mglisto.

Ktoby specjalnie zainteresował się tego rodzaju zjawiskami, przekonałby się łatwo, że nie są one wcale w Polsce rzadkością, trzeba tylko umieć je zaobserwować. Nie trzeba daleko szukać; chociażby na Śląsku zdarza się nieraz, że widać odbicie wsi, jeziora lub lasu na chmurach. W Pieninach i Tatrach mamy też dużo podobnych przykładów. Musimy tylko przyzwyczaić się do tego, że miraż nie jest wyłącznym przywilejem Sahary i innych pustyń.

K. G., kl. IIIa.

Karzełki.

Zaszumiały znowu bory,
wyszły karły ze swej nory...
Słońce świeci, słońce grzeje
i wszystko się w słońcu śmieje.
A od łąki, od zielonej,
gęstem kwieciem ubarwionej
idą wonie i zapachy...
Wzięły karły się pod pachy;
śliczną wiosną się radują
i tańcują i tańcują.
Kapeli też nie brakuje. —
Tutaj dzięcioł przytakuje,
tutaj dzwonki ślicznie grają
i koniki przygrywają.
A karzełki wciąż tańcują,
nawet zmęczenia nie czują.
Nagle — zatrzeszczały krzaki.
Czy to wróg się zbliża jaki?
Karły taniec wnet przerwały
i uciekać zamierzały,
lecz wodza czekały rozkazu.
A gdy padło słowo: Zmykać!
Wówczas dopiero zaczęły uciekać.
Pędzi każdy ledwo dyszy,
aż zastraszyły się myszy.
Na księżycu pan Twardowski —
włożył na nos monokl włoski,
taką minę zrobił śmieszną,
że astrolog aż w Królewcu
przeląkł się jego widoku,
i nie zrobił ani kroku,
bo zemdlał. . . .
Widząc to pan Twardowski
dobył „złoty“ ze swej kieski —
rzucił go astrologowi
na rachunek doktorowi.

Zb. Breiter (kl. VIa).

Wiatr halny.

I stanąłem zwycięsko na szczycie wśród szczytów,
Gdy nagle zawiał nade mną wiatr halny.
A malutkie krzewiny o kształtach chochlików
Zgięły się tak, jakby zniknąć chciały.

Nade mną straszliwy wicher wciąż się sroży,
Wokoło małe krzewiny lękliwe
Chowają swe głowy przed jego oddechem;
Pode mną nad niżem mgieł ogromne morze.

I stoję przytłoczony Natury ogromem,
Która jest dziełem Boga Jedynego
I wtedy czuję, żem jest elektronem,
W stosunku do tego Jestestwa Wielkiego.

X., kl. IIIa.

Zielony kot.

Dnia 21 maja 1933 r. zebrały się tłumy na lotnisku katowickiem. W tej wielkiej rzeszy ludzi trudno było rozpoznać dwóch poruczników lotników, którzy ze sobą żywo rozmawiali. Ciekaw jestem — rzekł pierwszy z nich — por. Bielecki do swego kolegi por. Sambora — gdzie się podział nasz Walenty; od kilku dni go nie widziałem. — O wilku mowa a wilk tu — zaśmiał się por. Sambor, zwracając się do jakiegoś starszego żołnierza, który do nich podszedł. — Jak się macie Walenty? Wszystko w porządku — panie poruczniku — odrzekł tenże.

Walenty Dziuba, był to stary mechanik por. Sambora, którego wszyscy lotnicy bardzo lubieli. Był on znany z tego, że lubiał opowiadać przygody ze swej długoletniej karjery lotniczej.

— Chodźmy do restauracji — rzekł por. Bielecki — a Walenty opowie nam coś ciekawego—. Walenty zgodził się, zwłaszcza dlatego, iż wiedział, że dostanie szklankę piwa: Gdy zasiedli przy stole, Walenty zaczął swe opowiadanie, co chwila zwilżając gardło wielkim haustem piwa: „Było to przed pięciu laty. Byłem wtedy mechanikiem u majora Dybały w Poznaniu. Major Dybała miał zwyczaj przypinania talizmanów różnego rodzaju przy motorze. Pewnego razu mjr. przeglądając stare samoloty, znalazł w jednym z nich bardzo dziwną maskottę, a mianowicie małego, pluszowego kota. Co najdziwniejsze kot był zielo-

ny. Zabrał go sobie i przypiął do pasów spadochronu. Na mnie uczynił ten talizman dziwne wrażenie. Gdy ten zielony kot spojrzał na mnie swemi czerwonemi oczyma, przebiegł mnie od stóp do głów dziwny dreszcz. Równocześnie odniosłem wrażenie jakoby do mnie mówił: Poczekaj dam ci ja bobu! Lecz nie powiedziałem o tem nikomu. Tego samego dnia wystartował mjr. Dybała ze swym zielonym kotem i już więcej nie wrócił. Cztery kilometry od lotniska leżała dymiąca kupa żelaziwa, przygniatając zwłoki majora i ..... zielonego kota. Gdy przybyłem na miejsce katastrofy zaraz się domyśliłem, że to wina maskotty i zacząłem szukać w kupie gruzów. Ogarnęła mnie taka złość, że znalazłszy nieuszkodzoną maskotę wydłubałem jej jak dziecko oczy. Odrazu czar znikł. Już mnie „zielony kot" nie przyprowadzał o dreszcz, już nie był on taki straszny. Na złość postanowiłem nosić go w kieszeni. I co się okazało? Oto w dwa tygodnie później otrzymałem awans na sierżanta. Awansu wysłuchałem z maskottą w kieszeni. Trzy miesiące później wraz z porucznikiem Stępowskim triumfowałem na lotnisku poznańskiem. Wiele, wiele jeszcze szczęścia przyniosła mi maskotta. Złą stroną tego talizmanu były jego oczy."

Na potwierdzenie tych słów wyciągnął W nlenty z kieszeni małego zielonego kota.

Wiadomości ze świata.

Wybór Prezydenta w Polsce. Zgromadzenie Narodowe wybrało dnia 8 maja b. r. prof. Ignacego Mościckiego ponownie prezydentem Rzeczypospolitej na dalszy okres 7-letni. Na 343 głosujących prof. I. Mościcki otrzymał 332 głosy.

Nowy gabinet w Polsce. Po wyborze P. Prezydenta Rzeczypospolitej Prezes Ministrów P. Prystor wraz z rządem podał się do dymisji. Nowym Prezesem ministrów został P. J. Jędrzejewicz, Minister Oświaty.

Nagrodę muzyczną miasta stołecznego Warszawy przyznano tego roku Ignacemu Paderewskiemu.

Polski lot przez Atlantyk. Z początkiem maja kap. Skarżyński dokonał przelotu nad południową częścią Atlantyku na awionetce R. W. D. 5. Trasa wiodła z Warszawy przez Lyon, Dakkar, Macelo, Rio de Janeiro do Buenos Aires. Ocean Atlantycki został zatem po raz pierwszy zdobyty przez lotnika polskiego i to na maszynie wyłącznie polskiej konstrukcji. Ważnośc tego wyczynu jest tem wieksza, że

jest to maszyna turystyczna, a więc lekkiego typu. W ten sposób odniósł kap. Skarżyński rekord światowy.

Lot gwiaździsty. W tegorocznym locie gwiaździstym brali udział ze strony Polski kap. Bajan i kap. Dudziński. Dziwny jednak pech prześladował ich, gdyż obaj ulegli wypadkom, wskutek czego prawie przed samem zakończeniem musieli się wycofać, chociaż mieli największe szanse zwycięstwa. Maszyna kap. Bajana spaliła się doszczętnie, a kap. Dudzińskiego doznała znacznych uszkodzeń. Na szczęście sami lotnicy odnieśli tylko lekkie rany.

Lot do Australji. Major Karpiński ma w najbliższym czasie polecieć do Australji. Trasa będzie przechodzić z Warszawy przez Londyn, Stambuł, Bagdad, Kalkuttę. Bangkok, Signapore, Batawję do Melbourne.

Zygmunt Bazielich (kl. III. a.)

F. Rosenberg, kl. IIIa.

Pròby Zdobycia Mount Everestu.

W tym tygodniu czytałem w gazecie następującą notatkę: „Ekspedycja, będąca obecnie w obozie nr- 4, lada dzień wyruszy na zdobycie Mount Everestu".

Już przed dwunastoma laty odważni Anglicy wyruszyli na podbój najwyższego szczytu świata, zwanego przez ludność tamtejszą „Tszomo lungma" („Wielka bogini kraju"). Dopiero przed 80 laty przekonano się, że w Himalajach jest najwyższy szczyt świata; urzędnicy zaś. którzy mierzyli wysokość, nazwali go Mount Everestem na cześć ich szefa, p. Everesta.

Pierwszej wyprawie przewodniczył M a l l o r y. Zpoczątku wszystko idzie dobrze. Bez przeszkód dochodzi ekspedycja do 5000 m., gdzie znajduje się obóz nr. 1. Teraz zaczynają się trudności. Niema już żadnych łąk i lasów; są same skały. Oprócz tego ekspedycja nie zna drogi, i musi ją dopiero szukać. Obóz drugi jest na wysokości 6700m. 24-go września 1921r. Mallory udaje się z tragarzami w dalszą drogę, aby ostatecznie zdobyć szczyt. 100 tragarzy jest potrzebnych do wyniesienia na górę namiotów, aparatów, i środków żywnościowych. Jest jednak już zapóżno, gdyż z początkiem października zaczyna szaleć monsun, okropny wicher, podczas którego nikt nie może być w górach. Można być bowiem w Himalajach tylko w maju i we wrześniu, gdyż w innych miesiącach monsun temu przeszkadza. Ekspedycja musi więc wracać; pierwsza próba zdobycia Tszomo lungmy nie

udała się.

Z końcem marca 1932 wyrusza z Dardszylingu w Tybecie, nowa wyprawa, również pod przewodnictwem Mallory'ego. Rozbija się trzy obozy, ostatnie z wielkim trudem. 13-go maja Mallory i jeden z jego przyjaciół wyruszają, przypuszczając, że w dwójkę łatwiej będzie zdobyć szczyt. Podczas drogi przybywają jednak dwaj dalsi członkowie ekspedycji. Powietrze jest rozrzedzone, oddechanie - trudne. Po drodze zatrzymują się w obozie nr. 4; wkońcu jednak dochodzą do 5-go obozowiska na wysokości 7600m. Mimo niepogody idą dalej. Wysokomierz pokazuje 8150 m. Dalej jednak już nie mogą i wracają do obozu nr. 4. Są bardzo osłabieni, i i zamiast nich idą Finch i Bruce, którzy zabierają ze sobą aparaty z tlenem. Na wysokości 7700 m. rozbijają namiot, w którym spędzają dwie okropne noce. Wicher jest tak silny, że muszą całą noc trzymać namiot. Na trzeci dzień wyruszają, ale dochodzą tylko do 8300 m. Mallory'ego, który wyrusza kilka dni później, spotyka nieszczęście: lawina. 7-miu tragarzy znajduje śmierć w śniegu. Tymczasem nadchodzi pora monsumów, i ekspedycja wraca do domu.

Dopiero w dwa lata później, wyrusza nowa wyprawa, która też kończy się niepowodzeniem. Mallory, Oddel i Irvine próbują jeszcze raz szczęścia. Tym razem trudności zaczynają się już wcześniej. Ekspedycja dochodzi jednak do obozowiska piątego, gdzie zostaje Oddel. Z 6-go obozowiska na 8170 m., wyrusza Mallory i Irvine na podbój szczytu. Oddel obserwuje ich przez lornetkę dłuższy czas, aż wkońcu znikają mu z oczu. Od tego czasu nikt ich nie widział, nikt nie wie, co się z nimi stało i jak zginęli. Mount Everest, o wysokości 8882 m. jest więc dotychczas niepokonany.

Miejmy nadzieję, że obecnej ekspedycji uda się nareszcie zdobyć najwyższy szczyt górski, który już tyle ofiar pochłonął.

Wieczorek

ku uczczeniu pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

W roku bieżącym otrzymał nasz Zakład rzecz pod każdym względem nieocenioną, mianowicie scenę teatralną. Wiele było dawniej projektów, aby urządzić scenę w budynku Zakładu, lecz jakoś wszystko kończyło się na projektach, a do realizacji niedoszło. Dopiero z początkiem bieżącego roku znów pomyślano o budowie sceny i zorganizowaniu przedstawień; stało się to dzięki wspólnym wysiłkom p. prezesa Rady Rodzicielskiej dr. Gregorczyka, p.dyrektora dr.Francića i p. prof. Kamskiego. Ale do rzeczy! Bardzo mile byłem zdziwiony, gdy kiedyś z początkiem roku dowiedziałem się z „pewnego źródła", że budowa sceny została postanowiona.—

„Warszawianka" na scenie gimnazjum państwowego w Katowicach.



Stary wiarus oddaje raport Chłopickiemu.

Odtąd zaczęły się dziać w Gimnazjum rzeczy niezwykłe: do auli zaczęli przychodzić różni stolarze, ślusarze i monterzy, a wreszcie w wielkiej sali zaczęła się wznosić pokaźna scena.

Później zaczęli odwiedzać aulę pp. profesorowie z p. dyrektorem na czele; oglądali budującą się scenę i naradzali się co do umieszczenia kurtyny i kulis. Wkrótce pod kierownictwem p. prof. Kamskiego ustawiono kulisy i budkę suflera oraz zawieszono kurtynę. Po dokonaniu pewnych poprawek scena była gotowa.—

Równocześnie pod kierunkiem p. prof. dr. Kloski i prof dr. Ciembroniewicza przygotowywano „Warszawiankę“, którą miano odegrać jako przedstawienie inauguracyjne.

Następnie ułożono program uroczystości ku uczczeniu pamięci St. Wyspiańskiego. Jako termin ustalono niedzielę, 7 maja 1933 r.

W oznaczonym dniu o godz. 19 zgromadzili się w auli tutejszego Zakładu rodzice, uczniowie, oraz goście, których przybyło dość dużo.

Na honorowych miejscach widzieliśmy p. Wizytatora Czernichowskiego, p. Dyrektora dr. Francića oraz liczne grono pp. profesorów.

Rozpoczęcie wieczorka poprzedziło przemówienie p. Dyrektora, który w krótkich, lecz pełnych uznania słowach wyraził podziękowanie za ofiarną pracę przy stworzeniu sceny w naszem gimnazjum p. prezesowi Dr. Gregorczykowi, p. i prof. Kamskiemu. Ponadto p. dyrektor podkreślił znaczenie sceny teatralnej w Gimnazjum jako ośrodka kultury i sztuki.

Następnie orkiestra pod batutą p. prof. Rykały odegrała Mazura z opery „Halka“ poczem uczeń Felix (VIII) wygłosił przemówienie p. t. „St. Wyspiański— Wieszcz Niepodległej Polski“. Trzecim punktem programu była deklamacja fragmentu z „Wyzwolenia St. Wyspiańskiego, wykonana z dużem zacięciem deklamatorskiem przez ucznia Bańkę (Va). Następnie orkiestra wykonała „Wiązankę pieśni polskich“ Oszmiańskiego, poczem nastąpiła przerwa, trwająca kilka minut. Po przerwie uczennice Gimnazjum Żeńskiego oraz uczniowie tut. Zakładu odegrali Warszawiankę“ Wyspiańskiego. Publiczność była wprost zachwycona. Samo oddanie sztuki przeszło wszelkie oczekiwania. Podziwialiśmy doskonałą grę kol. Królickiego (Chłopicki) i kol. M. Przybylanki (Marja). Całość wypadła bardzo dobrze, to też oklaskom nie było końca. Zadowoleni i pełni dumy z popisu naszych koleżanek i kolegów rozeszliśmy się do domów, a fotografje z przedstawienia, rozchwytali koledzy, jako pamiątkę z tej tak miłej a ważnej chwili w naszem życiu szkolnem.

Kamski, VIIa

Z działalności Koła Filologicznego za rok 1932 - 33.

Kółko filologiczne, ostoja świata Hellady i Romy w naszem gimnazjum, ukończyło drugi rok swego istnienia. Wierne swemu celowi krzewi niestrudzenie i w przyszłości szerzyć będzie dobrą nowinę o humaniźmie. Apostołami jej są przedewszystkiem pp. profesorowie i członkowie kółka, którzy kładą fundamenty pod pałac, w którym zamieszkać ma humanitas.

Koło liczyło w b. r. szk. 30 członków z pośród uczniów klas wyższych. A oto zagadnienia, które poruszano na zebraniach:

1) Dziennik rzymski (Wołek VIIb)
2) Szkoła deklamacji w Rzymie Felix VIII)
3) Cicero jako mowca, 2 refer. (Szyma VIIb)
4) Antyk Wyspiańskiego (Matuszczyk VIIb)
5) Wychowanie fizyczne w starożytności a dziś (Michalski VIIb)
6) Ideał państwa od Platona do humanizmu (Stephan VIII)
7) Ideał obywatela w starożytności (Olejniczak VIII)

Nie ograniczaliśmy się, jak widać z omawianych zagadnień, tylko do starożytności, ale tę daleką a jednak bliską nam epokę łączyliśmy z dobą dzisiejszą, z kulturą dzisiejszą. Bo weźmy np. referat 4. wygłoszony przy okazji wystawienia „Warszawianki" przez zespół uczniów naszego gimnazjum. Wszak Wyspiański piewca świtu nowej Polski, może jak nikt ze współczesnych, umiał sięgnąć do skarbnicy antycznej, i tak silne wydobyć z niej akordy, że szarpnęły nerwem pokolenia, obudziły je ze snu i kazały iść w bój — o Polskę.

Kierownictwo Kółka spoczywało w br. w ręku kol. Wołka (VIIb) jako prezesa i Ślęczka (VIIb) jako sekretarza.

Opiekunem Kółka był prof. Dłużniewski, który okazywał wiele życzliwości i pomocy w naszych poczynaniach. —

Koło Historyczne.

Z inicjatywy uczniów klas VI-tych i VIIa powstało na początku r szk. 1932 33 — Koło Historyczne Celem tego koła było rozszerzenie i pogłębienie wiadomości historycznych, wdrożenie uczniów do trafnego ujmowania i oceniania zagadnień historycznych; należyte interpretowanie i zrozumienie źródeł. Następnie kształtowanie poczucia narodowego i państwowego. wyrobienie poczucia obowiązków względem państwa, narodu, współobywateli i szkoły, jednem słowem kształcenie dobrego Polaka i zaprawionego do państwowo - twórczej pracy obywatela.

W ciągu tego czasu na zebraniach, które odbywały się co tygodnia, wygłoszono następujące referaty:

1) Prof. J. Bolchower — Pułaski bohater dwóch światów: Polski i Ameryki.
2) Brodowski Gleb VIa — Leonardo da Vinci.
3) Kräutler Ludwik VIIa — Stosunki polsko - tureckie w ciągu dziejów.
4) Albinowski Jerzy VIIa — Stosunki polsko - moskiewskie. od najdawniejszych czasów do Sobieskiego.
5) Królicki Henryk VIa: W 12-tą rocznicę „Cudu nad Wisłą".
6) Królicki Henryk VIa: W 102 letnią rocznicę powstania listopadowego.
7) Albinowski Jerzy: W 70 letnią rocznicę powstania styczniowego.
8) Brodowski Gleb: Walka o morze w dziejach Polski.
9) Brodowski Gleb: Gdańsk a Polska
10) Brodowski Gleb: Ekonomiczne i polityczne znaczenie dostępu do morza.

11) Ścierski Leon VIIa — Legjony polskie.

12) Kräutler Ludwik — Dymitr Samozwaniec.

13) Breiter Zbigniew VIa — Kwestja kozacka w Polsce.

14) Skrzyposzek Wilhelm VIa: Zarys przebiegu walk w trzech powstaniach śląskich

Po referatach wywiązywała się ożywiona dyskusja. Kółko posiada także sekcję kartograficzną, gdzie uczniowie zaprawiają się w rysowaniu map ściennych. Dotychczas uczeń kl. Va Kuhnert Jan narysował wielką mapę: „Europa środkowa za czasów Karolingów"—

Koło liczy 35 członków.

Opiekunem koła był prof. Bolchower.

Z życia Koła Miłośników Muzyki im. Fr. Chopina.

K. M. M. (skrót) powstało w obecnym roku szkolnym z inicjatywy uczniów klasy IIIa: Bazielicha Z., Goryczki K. i Rosenberga F. Jako cel pracy postawiło sobie K. M. M.: a) bliższe zapoznanie się z życiem i twórczością muzyczną naszych kompozytorów b) praktyczne wykonywanie ważniejszych utworów muzycznych przy pomocy fortepianu, skrzypiec, orkiestry i chóru c) zaznajomienie się z budową utworów naszych mistrzów (ujęcie ogólne).

Trzymając się ściśle powyższego planu, zdołało K. M. M opracować teoretycznie i praktycznie następujących kompozytorów i wirtuozów pianistów: 1.) I. J. Paderewskiego 2) F. Chopina, obecnie 3) St Moniuszkę

Po wykładach usłyszeli członkowie K. M. M. następujące utwory muzyczne (wykonane zostały tylko te utwory, które można było własnemi siłami uczniowskiemi zaśpiewać wzg. zagrać — trudniejsze utwory pod względem technicznym musiano opuścić).—

1. I. J. Paderewskiego: słynny Menuet G-dur, wykonane na fortepianie 2. Fr. Chopina: Zachód słońca, w wykonaniu chóru chłopców; Marzenie w wykonaniu chóru mieszanego; Życzenie, w wykonaniu chóru mieszanego. Preludjum c-mol, w wykonaniu orkiestry szkolnej. 3. St. Moniuszki: Krakowiak, w wykonaniu chóru chłopców, Weselmy się, w wykonaniu chóru chłopców, Pieśń wieczorną, w wykonaniu chóru mieszanego, Ojcze z niebios, w wykonaniu chóru mieszanego, Z pod igiełek, w wykonaniu chóru mieszanego, Mazur Es-dur z op „Halka", w wykonaniu orkiestry szkolnej, Pieśni z opery „Halka", w wykonaniu orkiestry szkolnej.

Z powyższego zestawienia utworów wynika ścisła współpraca jaka istnieje między członkami K. M. M. a chórami i orkiestrą szkolną.

Tak przedstawia się bilans pracy członków K. M. M nad pielęgnowaniem kultury duchowej i smaku artystyczno - estetycznego.

Jeżeli chodzi o stronę artystyczną K. M. M należy zaznaczyć, że liczy do 25 uczniów. Zebrania odbywają się raz na dwa tygodnie. Ostatnio członkowie ułożyli statut K. M M, który będzie obowiązywał nowowstępujących Kolegów. Sprężyną w pracy w K. M M są uczniowie klasy IIIa, a więc inicjatorzy tegoż Koła. Opiekunem K. M. M. jest prof. Rykała.

Koło Miłośników Jęz. Polskiego.

Koło Miłośników Języka Polskiego istnieje w naszem gimnazjum już trzeci rok, mając na celu pogłębienie znajomości języka ojczystego i rozszerzenie jego kultu. Praca odbywała się na zebraniach odczytowo — dyskusyjnych lub poświęco

nych omawianiu artykułów pisma naukowego „Język Polski". W zebraniach uczestniczyło przeciętnie 30 członków, dyskusja była zazwyczaj ożywiona

Referaty wygłoszono następujące: 1. Ludwik Bonk i Józef Smoczyński (kl. VII a): „Najnowsze zmiany pisowni polskiej" 2 Tadeusz Malawski (kl VIII); Koreferat, Wincenty Meisel (kl VIII)—„Żeromski jako językoznawca." 3. Stanisław Felix (kl. VIII); Koreferat: Herbert Badura (kl. VIII):— „Stanisław Wyspiański jako twórca". Posiedzenie to odbyło się ku uczczeniu 25-ej rocznicy zgonu Stanisława Wyspiańskiego. 4. Konrad Olejniczak (kl. VIII), „Epoki rozwoju polskiego języka literackiego. 5. Józef Skutela (kl VI c)", „Wyrazy obce w języku polskim i nasze wobec nich stanowisko."

W bieżącym roku szk. Koło prenumerowało czasopismo naukowe „Język Polski". Do Zarządu Koła wchodzili: Stan Felix, kl. VIII. — przewodniczący. Henr. Królicki, kl. **VI** a — zastępca przewodniczącego. Józef Skutela, kl VIc — sekretarz. Paweł Reblich, kl. **V** b — skarbnik. Opiekunem Koła był prof. dr. E. Trzaska.

Działalność Koła L. O. P. P.

Wzorem lat poprzednich L. O. P. P. przy tutejszym Zakładzie rozwinęło w bieżącym roku żywą działalność. Z początkiem roku Walne Zebranie wybrało nowy Zarząd w osobach; kolegi F. Goczoła (prezes). kolegi K. Kamskiego (zastępca prezesa), kol. Malawskiego (skarbnik), kol. Dylonga (sekretarz), oraz kol. Bańki (bibljotekarz). Kuratorem Koła jest p. prof, Smoleń. Zadaniem Koła jest szerzenie propagandy lotnictwa, oraz obznajomienie członków i kolegów z metodami walki lotniczo - gazowej. Do zrealizowania tych zadań posłużyły L. O. P. P referaty z dziedziny lotniczo gazowej, wygłoszone w liczbie kilku nastu przez kolegów: Dylonga, Bańkę, Tomaszewskiego i Mehlicha. Również bardzo często wygłaszał referaty kurator p. prof. Smoleń. W celach propagandowych urządziło Koło L O. P P. dwie imprezy, mianowicie akademję ku czci śp. por Żwirki i inż. Wigury, oraz „Żywy dziennik" z okazji 10-lecia istnienia L. O. P. P. W bieżącym roku kol. Kamiński rozpoczął prowadzić kurs modelarski; z powodu spóźnionej pory ograniczono się w bieżącym roku tylko do wykładów. Ogólnie należy stwierdzić, że zainteresowanie młodzieży tut. Zakładu lotnictwem wzmogło się znacznie, czego dowodem jest znaczna liczba członków, bo przekraczająca 100 uczniów. Dzięki usilnej pracy Zarządu i członków cel został w pełni osiągnięty

Kamski kl. VIIa.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Pod redakcją prof. Mikołaja Orlickiego.

Stanisław Feliks, kl. VIII.

Józef Marja Hoene-Wroński (1778-1853)*)

Józef Marja Hoene-Wroński jest jednym z najgenjalniejszych myślicieli swojej epoki. Jest on uczonym wszechstronnym, gdyż zajmuje wybitne stanowisko zarówno w zakresie matematyki, jak również i filozofji, astronomji i nauk społecznych. Napisał on olbrzymią ilość prac zwłaszcza matematycznych i filozoficznych, z których wymienię niektóre.

Urodził się Wroński w 1778r.

*) Artykuł opracowany na podstawie broszury Pauliny Chomicza „Hoene—Wroński", oraz notatek z lekcyj prof. M. Orlickiego.

w Poznaniu. Wykształcenie odebrał w sławnej warszawskiej Szkole Kadetów. Bierze udział w powstaniu Kościuszkowskiem jako porucznik artylerji. Odznaczył się zaszczytnie w walce pod Warszawą, wysadzając w powietrze pruskie składy amunicyjne na Woli. W bitwie pod Maciejowicami zostaje wzięty do niewoli, a po upadku Polski Niepodległej w r. 1795 wstępuje do armji rosyjskiej, a dowiedziawszy się o tworzeniu legjonów polskich, wyruszył do Francji. W drodze zatrzymuje się w Niemczech, gdzie studjuje prawo i filozofję.

We Francji Wroński zamierzał wstąpić do legjonów, ponieważ jednak te były nieczynne, wziął się do pracy naukowej. Początkowo zajmuje się przeważnie balistyką i astronomją, później jednak przerzuca się do dziedziny, w której miał uzyskać pełne powodzenie — do filozofji. W tym okresie powstaje jego słynne „Prawo Stworzenia", z którego wywodził wszystkie odłamy wiedzy. I w matematyce nie pozostaje w tyle, o czem świadczą jego. dzieła Wydaje bowiem wówczas pracę: „Pierwsza zasada metod algorytmicznych", oraz „Wstęp do filozofji matematyki i technja algorytmji" O pierwszej z nich tak się wyrażają członkowie Akademji Francuskiej Lagrange i Lacroix: „W rozprawie autora uderzyło komisarzy to, że wyprowadza on ze swego wzoru wszystkie wzory, które znamy dotychczas na rozwijanie funkcyj, a które są tylko poszczególnemi przypadkami jego wzoru."

Wroński w tym czasie żyje w Marsylji, gdzie poślubił Wiktorję Sarrazin de Montferrier, która stała się wierną towarzyszką jego życia. A wierną była mimo niepowodzeń męża. Genjalny ten bowiem uczony nie zdobywa zasłużonej sławy, lecz żyje w największem ubóstwie. Nie zrażając się jednak niczem, pisze dalej i wydaje: „Filozofję Nieskończoności", „Stworzenie absolutne ludzkości„, oraz pismo perjodyczne „Sfinks".

W napiętnowania godny sposób wyzyskała Wrońskiego Anglja. Gdy parlament angielski ogłosił konkurs na oznaczenie długości geograficznej na morzu, Wroński jedzie do Anglji z licznemi pracami, jak teorja księżyca, teorja cieczy, teorja przypływów morskich, i t. d. Wówczas wszystkie te prace zwrócono rzekomo bez rozpatrzenia, później jednak okazało się, że popełniono plagjat, korzystając z jednych i drugich. Wszelkie protesty Wrońskiego na nic się nie zdały.

Nędza dokucza mu coraz bardziej. Jeszcze większy jednak wpływ niż głodowanie, wywiera brak zrozumienia i poparcia ze strony społeczeństwa i sfer naukowych. W najokropniejszych warunkach pracuje ten 75 letni starzec nad najtrudniejszemi zagadnieniami filozoficznemi, lecz

wreszcie organizm wyczerpany zupełnie odmawia posłuszeństwa. 9 sierpnia 1853 r. umiera Wroński, żałując, że nie zdążył wszystkiego powiedzieć ludziom. Lecz i ta spuścizna, którą nam pozostawił wystarcza, aby stwierdzić, iż był on umysłem genjalnym, który wyprzedził wieki całe, umysłem tak głębokim, że dumnym może być naród, który wydał takiego męża.

Rozwiązania zadań z „Naszego Pisemka“ nr. 3, 1933

nr. 11.

1.) $4 : \frac{2}{3} = 6$
2.) $10 : 6 = \frac{5}{6}$
3.) $6 \cdot \frac{2}{3} = 4$
4.) $10 - 4 = 6$
5.) $I = x$, $II = x - 6$ $\quad \frac{x}{x-6} = \frac{5}{3}$; $3x = 5x - 30$; $x = 15$.
6.) $II = 15 - 6 = 9$

Odp. 1 liczba = 15; 2 liczba = 9.

Próba:
1.) $(15 : 9) \cdot 4 : \frac{2}{3} = 10$.
2.) $(15 - 9) + 6 \cdot \frac{2}{3} = 10$.

Rozwiązali:

Roman Troszok, kl. III b.
Janusz Cymerman, kl. III c.
Apolonjusz Dłużniewski, kl. III c.
Tadeusz Rejniak, kl. III c.
Alfred Sponer, kl. III c
Jerzy Zahler, kl. III c.
Andrzej Zakrzewski, kl. VI a.
Zygfryd Wołek, kl. VII b.
Igor Politkowski, kl. VI a.
Stanisław Burszka, kl. VI a.
Izydor Morgenstein, kl II b.
Jerzy Potok, kl. VI a.
Bernard Wittus, kl. III c.

Nr. 12.

Dowolną rozwartością r cyrkla, którego jedna nóżka umieszczona w jakimkolwiekbądź punkcie M na kuli, drugą nóżką opisujemy na kuli koło. Na otrzymanym kole bierzemy trzy dowolne punkty: A; B; C. Na płaszczyźnie budujemy trójkąt $A_1B_1C_1$, którego boki są równe odległościom: AB, BC. i CA. Na trójkącie $A_1B_1C_1$ opisujemy koło. Ze środka O_1 koła poprowadzimy prostopadłą O_1E do średnicy DD_1 tego koła. Z punktu D zakreślamy tą samą rozwartością r cyrkla punkt M_1 na odcinku O_1 E; łączymy punkt M_1 z punktem D i w środku odcinka DM_1 poprowadzimy do niego prostopadłą, aż do przecięcia z przedłużeniem prostej O_1E w punkcie O. Odcinek OM_1 będzie promieniem R danej kuli. M. O.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 10-07. — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekunowie mies. „NASZE PISEMKO“ **Dr. St. Ciembroniewicz, Dr. E. Trzaska,** Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukarnia „Stella“ -- Katowice II ul. Krakowska 46.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Dobre rozwiązanie zagadek z nr. 3 Naszego Pisemka nadesłali następujący uczniowie: IIb Rosenberg, Rusecki, Szczeponek, Tauchner, IId Dyner, Perlmutter, Stanek, IIIb Drynda, Lissowski, Niewiem, Raszyk, IIId Miliczek, IVa Albinowski, Fernys, Kałdonek, Smoczyk, Tomaszewski, Wojciechowski, IVc Pieczyk, Poczkaj, Widera, VIa Burszka, Politkowski, Potok, VIb Adamiec. Nagrodę w formie książki otrzymał przez losowanie uczeń Dyner z kl. IId. Nagrodę wręczy P. Opiekun klasy.

Ponieważ najwięcej nadesłano mylnych rozwiązań zagadki Redakcja N. P. wyjaśnia, że prawidłowem rozwiązaniem jest litera „K“.

HUMOR.

U dentysty.

Pacjent: (w chwili wyrywania zęba) Oj, uj, au, ach!...

Dentysta: Panie na litość boską, niech pan nie krzyczy, bo jak gospodarz usłyszy, to domyśli się, że mam pacjenta i przyjdzie upominać się o komorne.

Prawdomówny syn.

Matka: — Józiu, pożegnaj się z ciocią. No, co się mówi, gdy ciocia odchodzi?

Józio: Bogu dzięki . . .

— Co to panu w nos, panie radco?

— Komar mnie ukąsił.

— Dlaczegóż go pan nie zabił?

— Co? ja? Przecież jestem członkiem opieki nad zwierzętami.

W szkole.

Nauczyciel: (wskazując na mapę): Gdzie jest południe Bywalski?

— Uczeń: Południe jest tam, gdzie obiad jedzą.

— Głupiś! Następny! Gdzie jest Jamajka — wiesz?

— Wiem, u mojego ojca w kredensie. . .

Interes przedewszystkiem.

Stary karczmarz Śloma leży umierający w alkierzu. Dookoła łoża zgromadzili się członkowie rodziny zmartwieni i zapłakani. Chory wodzi zamglonym wzrokiem po obecnych i pyta słabym głosem:

— Kto tu jest?

— Wszyscy.

— A czy tu jest moja żona Ryfcia?

— Jestem — mówi Ryfcia.

— A córki nasze też tu są?

— Wszystkie są, jest Ruchla i Chaja i Dwojra.

— Nu a synowie moi?

— Też są wszyscy i Dawidek i Lejzor i Szaja też.

— Jakto wszyscy są tutaj?

— Wszyscy do jednego.

Tu chory zrywa się, siada na łóżku i krzyczy:

— Ażeby was . . . . . to tak pilnujecie interesu!